

LEGENDA O ŚWIĘTYM ALEKSYM

Ach, Krolu wielki nasz,
 Coż Ci dzieją Maszyjasz,
 Przydaj rozumu k mej rzeczy,
 Me serce bostwem obleczy,
 Raczy mię mych grzechow pozbawić,
 Bych mógł o Twych świętych prawić:
 Żywot jednego świętego,
 Coż miłował Boga swego.
 Cztę w jednych księgach o nim;
 10 Kto chce słuchać, ja powiem.
 W Rzymie jedno panie było,
 Coż Bogu rado służyło,
 A miał barzo wielki dwor,
 Procz panosz trzysta rycerzow,
 Co są mu zawždy służyli,
 Zawždy k jego stołu byli,
 Chowal je na wielebności i na krasie,
 I miał koždy swe złote pasy.
 Chowal siroty i wdowy,
 20 Dał jim osobne trzy stoły;
 Za czwartym pielgrzymi jedli,
 Ci [ji] do Boga przywiedli;
 Eufamijan jemu dziano,
 Wielkiemu temu panu.
 A żenie dziano Aglijas;
 Ta była ubostwu w czas.
 Był wysokiego rodu,
 Nie miał po sobie żadniego płodu,
 Więc ci jęli Boga prosić,
 30 Aby je tym darował,
 Aby jim jedno plemię dał.
 Bog tych prośby wysłuchał.
 A gdy się mu syn narodził,
 Ten się w lepsze przygodził:
 Więc mu zdziano Aleksey,
 Ten był oćca barzo lepszy.
 Ten więc służył Bogu rad.
 Iże był star dwadzieścia, k temu cztery lata,
 Więc k niemu rzekł oćiec słowa ta:
 40 „Miły synu! Każę tobie,
 Pojim zajegoć żonę sobie;
 Ktorej jedno będziesz chcieć,
 Ślubię tobie, tę masz mieć.”

- Syn odpowie oćcu swemu,
 Wszeko słuza starszemu:
 „Oćcze! wszekom ja twoje dziecie,
 Wiernie dałbych swoj żywot prze cię;
 Cokole mi chcesz kazać,
 Po twej woli ma się to [z]stać.”
- 50 A więc mu cesarz dziewczkę dał,
 A papież ji s nią oddał.
 A w ten czas papieża miano,
 Innocencyjusz mu dziano;
 To ten był cesarz pirwy,
 Archodonijusz niżli;
 K[t]orej krolewnie Famijana dziano,
 Co ją Aleksemu dano.
 A gdy się s nią pokładał,
 Tej nocy s nią gadał;
- 60 Wrocil zasię pirścień jej,
 A rzekł tako do niej:
 „Ostawiam cię przy twym dziewstwie,
 Wroć mi ji, gdy będziewa oba w niebieskim krolewstwie.
 Jutroć się bierzę od ciebie
 Służy[ć] temu, což ci jest w niebie;
 A gdyć wszytki stoły osiędą,
 Tedyć ja już w drodze będe.
 Miła żono! każę tobie,
 Służy Bogu w każdej dobie.
- 70 Ubogie karmi i odziewa[j];
 Swych starszych nigdy nie gniewa[j];
 Chowa[j] się w[e] czci i w kaźni,
 Nie traci nijednej przyjaźni.”
 Krolewna odpowie jemu:
 „Mam też dobrą wolą k temu,
 Namilejszy mężu moj,
 Tego się po mnie nic nie boj;
 Każdy członek w mym żywocie
 Chcę chować w kaźni i w cnocie;
- 80 Jinako po mnie nie zwiesz,
 Dojad ty żyw, ja też.”
 A jeko zajutra wstał,
 Od obiada się precz brał;
 O tym nikt nie wiedział,
 Jedno żona jego;
 Ta wiedziała od niego.
 Nabrał sobie srebra, złota dosyć,
 Co go mógł piechotą nosić;

90 Więc się na morze wezbrał,
 A ociec w żałość[i] ostał;
 I mać miała dosyć żałości,
 Żonę po nim jeko spyta.
 Więc to święte plemię
 Przyszło w jedną ziemię.
 Rozdał swe rucho żebrakom,
 Śrebro, złoto popom, żakom.
 Więc sam pod kościołem siedział,
 A o jego księ[s]twie nikt nie wiedział.
 Więc to zawždy wstawał reno,
 100 Ano kościół zamkniono;
 Więc tu leżał podle proga,
 Fałę, proszę swego Boga,
 Ano z wirzchu szła przygoda,
 Niegdy mroz, niegdy woda.
 Eż się [z]stało w jeden czas,
 Wstał z obraza Matki Bożej obraz,
 Szedł do tego człowieka,
 Jen się kluczem opieka,
 I rzekł jest tako do niego:
 110 „Wstani, puści człowieka tego,
 Otemkni mu kościół Boży,
 Ac na tym mrozie nie leży.”
 Żak się tego barzo lęknął,
 Wstawszy, kościół otemknął.
 To się nie jedno dziejało,
 Ale się często dziejało.
 Więc żak powiedział każdemu,
 I staremu, i młodemu.
 A gdyż to po nim uznali,
 120 Wieliką mu fałę dali,
 Za świętego ji trzymano,
 Wiele mu prze Bog dawano.
 Steskszy sobie ociec jego,
 Prze swego syna jedynego,
 Rozstał po wszym ziemiam lud
 I zadał jim wieliki trud;
 Strawili wieliki pieniądz
 Swego księdza szuk[aj]ąc.
 Tu ji nadjeli
 130 W jednym mieście, w Jelidocni.
 Nie znał go jeden, jeko drugi,
 A on poznał wszytki swe sługi,
 Brał od nich jełmużny jich,

Więc wiesioł był,
 Iż ji tym Bog nawiedził.
 Tu są jechali od niego,
 A nie poznał żadni jego;
 A oćcu są powiedzieli:
 „Nigdziejsmy go nie widzieli.”
 140 A gdy to ociec usłyszał ta słowa,
 Tedy jego żałość była nowa:
 Tu jął płakać, narzekać;
 Mać nie mogła płaczu przestać.
 A więc świętemu Aleksemu,
 Temu księdzu wielebnemu,
 Nieluba mu fała była,
 Co się mu ondzie wodziła.
 Tu się w[e]zbrał jeko mogę,
 Wsiadł na morze w kogę,
 150 Brał się do ziemie, do jednej,
 Do miasta Syr[y]lej;
 Tam był czuł świętego Pawła,
 Tu była jego myśl padła.
 Więc się wiatr obrocił;
 Ten ci [ji] zasię nawrocił.
 A gdy do Rzyma przyjął, Bogu dziękował,
 Iż ji do swej ziemie przygnał,
 A rzekąc: „Już tu chcę cirzpieć
 Mękę i wsz[y]tki złe file mieć,
 160 U mego oćca na dworze,
 Gdym nie przebył za morze.”
 Potkał na żorawiu oćca swego
 Przed grodem i jął go prosić:
 „W jimię Syna Bożego
 I dla syna twego, Aleksego,
 A racz mi swą jełmużnę dać,
 Bych mógł ty odrobiny brać,
 Co będą z twego stoła padać.”
 Jego ociec to usłyszał,
 170 Iż jemu synowo jimię wspomionał,
 Tu silno rzewno zapłakał,
 Więc ji Boga dla chował.
 A gdy usłyszał taką mowę,
 Zawinał sobie płaszczem głowę;
 Tu się był weń zamęt wkradł,
 Mało eże z mostu nie spadł.
 Podał mu szafarza swego;
 Ten mu czynił wiele złego.

Tu pod wschodem leżał,
 180 Każdy nań pomyje, złą wodę lał.
 A leżał tu sześćnaście lat,
 Wsz[y]tko cirpiał prze Bog rad;
 Siodmego naćciece lata zamorzon był,
 Co sobie nic czynił.
 A więc gdy już umrzeć miał,
 Sam sobie list napisał
 I ścisnął ji twardo w ręce,
 Popisawszy swoje wsz[y]tki męki
 I wsz[y]tki sztuki, co je płodził,
 190 Jako się na świat narodził.
 A gdy Bogu duszę dał,
 Tu się wielki dziw zstał:
 Samy zwony zwołyły,
 Wsz[y]tki, co w Rzymie były.
 Więc się po nim pytano,
 Po wsz[y]tkich domiech szukano:
 Nie mogli go nigdzie najć,
 A wżdy nie chcieli przestać.
 Jedno młode dziecię było,
 200 To jim więc wzjawilo,
 A rzekąc: „Aza wy nie wiecie o tym,
 Kto to umarł? Jać wam powiem:
 U Eufamija[na]ć leży,
 O jimże ta fała bieży;
 Pod wschodem ji najdziec[ie],
 Acz go jedno szukać chcecie.”
 Więc tu papież z kardynały,
 Cesarz [z] swymi kapłany
 Szli są k niemu z chorągwiemi;

210 A zwony wżdy zwonili sami.
 Tu więc była ludzi siła,
 Silno wielka ciszcza była.
 Kogokole para zaleciała
 Od tego świętego ciała,
 Który le chorobę miał,
 Natemieśc[ie] zdrow ostał.
 Tu są krasne cztery świece stały,
 Co są więc w sobie święty ogień miały.
 Chcieli mu list z ręki wziąć,
 220 Nie mogli go mu wziąć:
 Ani cesarz, ani papież,
 Ani wsz[y]tko kapłaństwo także,
 I wsz[y]tek lud k temu
 Nie mógł rozdrzeć nicht ręki jemu.
 Więc wsz[y]tscy prosili Boga za to,
 Aby jim Bog pomógł na to,
 By mu mogli list otjąć,
 A wżdy mu go nie mogli otjąć,
 Eżby ale poznali mało,
 230 Co by na tym liście stało.
 Jedno przysła żona jego,
 A [w]ści[ą]gła rękę do niego,
 Eż jej w rękę upadł list,
 Przeto, iż był jeden do drugiego czyst.
 A gdy ten list oglądano,
 Natemieście uznano,
 Iż był syn Eufamijanow,
 A księdza rzymskiego cesarzow.
 A gdy to ociec...
 [końca brak]



TOĆ JEST DZIWNE A NOWE

ANTOLOGIA LITERATURY POLSKIEGO ŚREDNIOWIECZA

OPRACOWAŁA ANTONINA JELICZ

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY · WARSZAWA 1987